Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena egzemplarza **20** groszy

PRENUMERATA: kwartalna 2,40 zł., półroczna 4,80 zł., roczna 9,60 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 700 zł., 1/2 strony 350 zł., 1/4 strony 175 zł., 1/8 str. 90 zł., w teksçie 50% drożej

ŚLĄSKIE

ECHO TYGODNIA

Niezależny Tygodnik dla wszystkich

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Kościuszki 19 parter (w prawo) :: Wydawca, Redaktor odpowiedzialny Kajetan Paprocki

Redakcja przyjmuje w środy i piątki od godziny 16—17

Rok 1 **Katowice, dnia 11-go listopada 1933 r.** **Nr. 17**

Radosny dzień!

Piętnaście lat mija obecnie od dnia kiedy nad Polską wzbił się Orzeł Biały jako cudowny znak, że powstała Polska wolna, niepodległa, że wstrętne łapy zaborców wypuściły ze swych szponów wydarte nam przemocą ziemie i przepędzone bohaterstwem synów ukochanej Ojczyzny, wróciły do siebie, by już na wieki, na zawsze pozostać tam skąd przyszły.

Niezapomniane w życiu naszem przeżyliśmy chwile, nie było onczas jednego obywatela polskiego, którego serce nie byłoby przepełnione radością i nadzieją na lepsze jutro, na wolność na radosną i niczem niekrępowaną swobodę we własnym kraju, który po latach niewoli zrzucił z siebie kajdany, wracając do życia do jakiego miał niezaprzeczone prawo i do jakiego mimo wszelkich przeciwności ze strony naszych wrogów wrócił.

Nie pomogły ataki na całość naszej ojczyzny nowych wrogów, których stworzyła perfidna Austrja, t. j. Ukraińców oraz Bolszewików. Nie pomogły i na nic się nie zdały. Niezwyciężany bohaterski żołnierz polski i ochotnik stanęli murem przed nieprzyjacielem, który zmiażdżrony musiał ustąpić.

Dziś przeżywamy znowu jeden z tych radosnych dni, t. j. piętnastoletnią rocznicę powstania Niepodległości. W dniu dla nas tak radosnym, kiedy Naród cały chyli czoła przed Stwórcą, kiedy Naród cały szle modły dziękczynne za wrócenie wolności przed tron Królowwy Korony Polskiej Matki Boskiej Częstochowskiej, kiedy Naród cały zwraca się z wyrazami hołdu i uwielbienia do tego, który niezłomnością woli, który przez trudy i znoje szedł niezwalczony przez nikogo do oswobodzenia ukochanej Ojczyzny, kiedy społeczeństwo chyli czoła przed budowniczym Niepodległej Rzeczypospolitej to i my łączymy się w tym radosnym dniu z tymi wszystkimi, którzy jedynie dobro ukochanej Ojczyzny, mają na względzie i którzy pragną by Państwo nasze doszło do jaknajwiększej potęgi, z okrzykiem: Najjasniejsza Rzeczpospolita Polska, Jej Budowniczy Marszałek Józef Piłsudski i p. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki Niech Żyją!!!

Kiedy odgłosy dzwonów świątyń naszych, zwołają wiernych na nabożeństwa i kiedy wnosić będą modły do Stwórcy świata o bogosławieństwo dla Ojczyzny, niech w sercach wszystkich zapłonie miłość dla Ojczyzny i dla bliźniego. Niech w dniu, kiedy będziemy święcić ten radosny dzień, zapanuje na naszych ziemiach zgoda i miłość braterska. Niech w dniu tym Naród przejży, niech w dniu tym znikną wszelkie waśnie i nieporozumienia, niech znikną wszelkie różnice zdań i wszelkie partje, niech dniu tym powstanie jedna partja polaków, którzy przez podanie sobie rąk z całym wysiłkiem pracować poczną nad potęgą Państwa.

Niech dzień ten będzie powtórzeniem cudu, jaki przeżyliśmy nad Wisłą, kiedy to cały Naród złączony jedną myślą przepędził na zawsze silniejszego wroga, z granic Państwa.

Niech stanie się Cud, byśmy wszyscy, kiedy doczekamy radosnego dnia. następnego piętnastolecia powiedzieć sobie mogli żeśmy niczego nie opuścili, by pracą naszą i wysiłkiem stworzyć silne mocarstwo.

Tylko wytężony i wspólny wysiłek całego Narodu doprowadzić może do tego nacośmy zasłużyli. Zaniechajmy waśni i sporów, zaniechajmy walk partyjnych, a wówczas będziemy mogli ze spokojem powiedzieć, żeśmy dla dobra naszej Ojczyzny wszystko zrobili.

Kajetan Paprocki

Afera w ciężkim przemyśle na Śląsku

Niedawno jeszcze prasa stołeczna rozpisywała szeroko aferę **Klaudjusza Żylińskiego dyrektora Niem. Danat-Banku w Katowicach** którego przywieziono do więzienia w Warszawie. Okazało się że Żyliński dokonał olbrzymiej afery oszukańczej, posługując się sfałszowanemi akcjami niem. towarzystw przemysłowych. Afera dokonana **była na około 6 (sześć) miljonów złotych.** Na podstawie sfałszowanych akcji sporządzane były zestawienia buchalteryjne, które umożliwiły **Żylińskiemu** uzyskanie większych kredytów. Najbardziej poszkodowaną t. j. oszukaną została **„Stocznia w Gdańsku."** W wspomnianej aferze władze sądowe zwróciły się do niem, władz sądowych o przesłuchanie w drodze rekwizycji kilka osób znajdujących się obecnie na terenie Niemiec. **Ciekawą jest zadadką, dlaczego afera ta tak nagle ucichła?? i dlaczego dzienniki poważne i prasa stołeczna tak dziwnie nagle zamilkła?** Zaś prasa Śląska wogóle milczy. Gdy zamkną na kilka godzin jakiegoś urzędnika lub awanturnika przygodniego, zaraz prasa krzyczy!!!

Zapytujemy w drodze publicznej, dlaczego o tej sprawie nic się nie pisze?, a teraz drugi wypadek.

Nieucziwe postępowanie dyr. fy. „Oświęcim-Praga" **inż. Bazyli Kowerdan z Warszawy i jego sprawki.** Wiemy o aferze dyr. inż. Bazylego Kowerdana, który pełnił obowiązki dyrektora w oddz. samochod. **„Oświęcim-Praga" w Warszawie,** który nagle uciekł!! zdaje się że w międzyczasie i inny dyr. na Śląsku również zwiał. Kowerdan naraziwszy różne przedsiębiorstwa na poważne straty, osoby prywatne i fę. „Oświęcim-Praga" na szkodę 100.000 zł. i „znikł." Co się dalej stało, czy go aresztowano w międzyczasie, **nikomu nie jest wiadomem.** Zdaje się że w tych wypadkach zawiniły władze śledczo-policyjne, gdyż z chwilą aresztowania takiego ptaszka, powinna opinja publiczna o tem wiedzieć!

Pan ten bawił się szeroko i płacił na lewo i na prawo. Miał szeroki giest! **Kowerdan znajduje się w Czechosłowacji,** mamy nadzieję że władze tamt. wydadzą go władzom polskim, gdyż taka istnieje umowa pomiędzy Polską a Czechosłowacją. Po ucieczce Kowerdana zastępca jego oświadczył przy rozprawie w sądzie przemysłowym, że Kowerdan działał na własny rachunek i sam angażował personel. Co na to Centrala?? Fabryka Samochodów **„Praga" jest tak poważnem przedsiębiorstwem, że nie da napewno skrzywdzić pozostałych niewypłaconych urzędników. Mamy nadzieję, że o sprawie tej została dyrekcja „Pragi" zawiadomiona!! Czekamy na wyniki.**

Agonja narodowego socjalizmu

„Tuzy" contra „Asy"

Już dawno temu nazwaliśmy narodowych socjalistów„ wiśniowemi kominiarzami". Zdawałoby się iż niesłusznie ochrzciliśmy ich tak zaszczytnem mianem. A przyznać trzeba, że i mnie nieraz żal się zrobiło tych nieprzytomnych tworców „nowej idei", idących jak głupie stado za karjerowiczami, — jak sam przyznał jeden z „tuzów." Lecz dzisiaj, po ostatnich wypadkach, doszliśmy do przekonania, iż ma miano „wiśniowych kominiarzy" zasługują narodowi socjaliści w zupełności. Bo czyż nie smarują afiszów naszych (Śl. E. T.) sadzą? A wiadomem jest, iż sadzą operują tylko kominiarze. Narodowym socjalistom, a przeważnie ich „tuzom", nie smakują artykuły w „Śląskiem Echo Tygodnia", demoskujące ich podłą i zdradziecką działalność, — które to artykuły — przyznać musimy — spowodowały rozłam, dochodzenia i destruktywny ruch w obozie narodowo socjalistycznym. Jesteśmy pewni iż artykuły nasze przyczynią do zupełnej likwidacji partji narodowo socjalistycznej. Bo powszechnie wiadomo było, iż idea utworzona w pośpiechu na kolanie, wówczas kiedy różnego rodzaju zbieranina paradowała już w wiśniowych strojach, nie może mieć racji bytu. Wtenczas, kiedy banda pseudointeligentnych jednostek spragnionych lekkiego zarobku na łatwowierności masy, twozyła partję, nie było jeszcze żadnych wytycznych, po których mieliby kroczyć. Jedynem hasłem ich był antysemityzm, a to ordynarny, pozwalający na takie wyrażenia jak „Żydowskie kanalje" (Jedna Karta) zabronione rozumie się konstytucją, którą panowie „tuzy" i „asy" chcieliby na gwałt zmienić. P. Kosarz, który wynagradzał swego czasu członków „Konferencji Samopomocy Robotniczej i Zawodowej" w Szopienicach u p. Domżoła gorzołką, stawiając im to przed nos jako fakt dokonany, prócz wypłaty pośmiertnej którą przyrzekał im na później, chciałby koniecznie zmienić konstytucję, według której rządzą w Polsce. Poprostu p. Kosarz, którego znam jako cz.owieka bardzo bardzo zdolnego, dał się porwać i leciał tak długo, aż nadszedł czas opamiętania się.

Z satysfakcją stwierdzamy iż p. Kosarz z partji nie „wyleciał", jak twierdzą narodowi socjaliści, jeno wystąpił, ponieważ widział z kim ma do czynienia. Wystąpienie jego jest powszechnem zjawiskiem wystąpienia „tuzów" z parji. Biją się i wyrzucają nawzajem, bo nie mają wspólnej idei, którąby ich zarazem łączyła, prócz chęci łatwego zysku i koszulkowej sławy

Ostatnio donosiliśmy o starciach dwóch obozów N. S., a to sosnowieckiej „Jednej Karty" Kozielskiego, oskarżonego o wzięcie łapowki 0d niemieckiego burżuja w sumie 20.000 marek niemieckich i katowickiej „Błyskawicy", której wyznawcy twierdzą, iż Kozielski wziął właśnie te Hitlerowskie marki na agitację antypaństwową. Prócz tego mecenas Kozielski miał kazać usunąć portret Pana Prezydenta Mościckiego, twierdząc, iż niezadługo on — Kozielski będzie sobie wisiał na ścianie.

Och, żal mi pana kochany mecenasie. Dziwię się doprawdy w jaki sposób taki „przyszłowidz" mógł dobrnąć do adwokatury.

To były walki dwuch obozów tej samej „idei". Teraz spostrzegam, że i każdy obóz „katrupi" się między sobą, Jeden „wsypuje" drugiego. Każdy chce być tym głównodowodzącym i grać rolę naczelnego „Asa." Nawzajem się przeto wylewają i prowokują. Taki właśnie były „tuz" zjawił się onegdaj u nas w redakcji i zaofiarował się sprzedać materjał kompromitujący narodowych socjalistów, żądając wzamian tego zaledwie 500 złotych. My jednak nie chcieliśmy korzystać z materjału prowokatorów, mimo że w tym wypadku wystąpił z partji, gdyż nie mógł dalej pracować w atmosferze fałszu i brudnej spekulacji. Całą sprawę oddaliśmy policji sledczej, aby wykazać wiśniowym kominiarzom, że my nie załatwiamy judaszowskich tranzakcji i nie zamierzamy nikogo „wsypać". Nie jesteśmy waszymi wrogami. Litujemy się jedynie nad wami, ponieważ nie wiecie co czynicie. Policja jest już podobno z powyższą sprawą na „dobrej" drodze. W sumę złoży się wiele momentów waszej „idealnej" działalności, czy to „asów" sosnowieckich, czy też „tuzów" katowickich, poczem nastąpi zupełne zlikwidowanie partji, co wam wyjdzie na lepsze, bo mniej się ośmieszycie.

SĘP.

S. O. S.

Uderzamy w dzwon alarmowy i wołamy, ratujcie przed germanizacją naszych ziem, do czego przykładają swe ręce zaślepieni polacy i polskie firmy.

Jeszcze nie minął, urządzany dorocznie przez wszystkie instytucje oszczędnościowe w Polsce t. zw. „Tydzień oszczędności". Nie zeszły jeszcze z publicznych miejsc wielkie plakaty i napisy, nawołujące społeczeństwo do oszczędności. Słusznie, bo tylko przez oszczędność budujemy sobie radosną przyszłość i dobrobyt państwa.

O znaczeniu oszczędności dla ogółu powinien się każdy obywatel dowiedzieć, a dowiedzieć się o tem może tylko drogą odpowiedniej propagandy, do której w pierwszym rzędzie zaliczyć należy propagandę prasową.

Tak też po większej części instytucje, których zadaniem jest rzecz tę propagować, czynią. Nie wszystkie jednak ustalając program propagandy, kierują się interesem narodowym, czynią to raczej szablonowo, bez przemyślenia sprawy, bez zastanowienia się, że niekiedy złe pociągnięcie, nietylko, że nie przyniesie danej instytucji i ogółowi korzyści, ale przeciwnie szkodę przynosi.

Do tego rodzaju nieprawdopodobnej szkodliwej a jednak prawdziwej akcji propagandowej zaliczyć musimy, zastosowaną propagandę przez niektóre Kasy Oszczędności na G. Śląsku.

Przeglądając ostatnio miejscowe czasopisma niemieckie, ziejące nienawiścią na wszystko co polskie, i będące niczem innem jak bibułą propagującą i popierającą hitleryzm, stwierdziliśmy np. w nr. hakatystycznej „Kattowitzer Zeitung" z dnia 31. X. 1933 r. ogłoszenie Miejskiej Kasy Oszczędności w Katowicach, zaś w numerze „Oberschl. Kurier" z dnia 1. XI. 1933 ogłoszenie Miejskiej Kasy Oszczędności w Królewskiej Hucie.

Nieprawdopodobne i nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, rdzennie polskie instytucje oszczędnościowe, jakiemi bezwzględnie są owe Kasy Oszczędności, popierają jawnie i otwarcie hakatystyczne i ziejące nienawiścią przeciwko wszystkimu co polskie, piśmidła niemieckie. Jak zatem instytucje te chcą zdobyć sobie zaufanie u społeczeństwa polskiego, kiedy społeczeństwo to widzi, jak część zysków zdobytych przez złożone przez to społeczeństwo oszczędności idzie na popieranie wrogich nam elementów.

Kwoty wydane na owe ogłoszenie nie są niczem innem jak jawnem poparciem naszych wrogów, gdyż każdy wie, że udzielanie ogłoszeń czasopismom, poza korzyściami propagandowemi nosi także charakter subwencjonowania tychże. Jeśli w danym wypadku chodzi o stronę korzyści, jakieby ewentualnie owe ogłoszenia przyniosły, tej czy, owej instytucji, to już zgóry powiedzieć śmiało możemy, że będą one nijakie.

Jest rzeczą wiadomą, że czasopisma niemieckie, jak wspomniane przez nas piśmidła miejscowe, czytają jedynie i wyłącznie wrogo do wszystkiego co polskie, usposobieni miejscowi Niemcy, którzy nawet przeczytawszy tego rodzaju ogłoszenie polskiej instytucji oszczędnościowej, napewno w niej nawet złamanego szeląga w celach oszczędnościowych nie złożą, bo na to nie pozwoli im ich Adolf.

Więc gdzie korzyści. Poco więc drażnić tak otwarcie nasze uczucia narodowe. Poco nasze pieniądze mają iść na popieranie naszych wrogów. Śmiemy przypuszczać, że wypadek ten, jaki miał obecnie miejsce, zaszedł tylko przez przeoczenie, i ogłoszenia te znalazły się na łamach tych niemieckich piśmideł tylko przez pomyłkę. Nie chcemy i nie możemy szkodzić rozwojowi naszych Kas Oszczędności, jednak nie wolno nam dopuszczać do tego, by wrogowie nasi, otrzymawszy nasze pieniądze, z nas szydzili.

Apelujemy więc tą drogą do miarodajnych czynników i mamy nadzieję, że podobna rzecz ponownie się nie powtórzy.

Dodać jeszcze musimy, że twierdzenie nasze, że również „Oberschlesischer Kurier" zaliczyć trzeba do wrogiego nam obozu, opieramy na prawdziwych faktach, a jeden z nich przytaczamy.

W dniu 3 bm. stanęli przed sądem w Katowicach, odpowiedzialni redaktorzy obu wymienionych niemieckich wydawnictw p. Weber i p. Jędralski, oskarżeni o to, że na łamach swych pism zamieścili paszkwile godzące w Związek Powstańców Śląskich. Rozprawa została odroczona, ponieważ obrońca red. odpow. Jędralskiego z „Oberschl. Kurier", Dr. Druks oświadczył, iż przeprowadzi dowód prawdy, że artykuł, zamieszczony tak w „Kattowitzer Zeitung" jak i „Oberschl. Kurier", pochodzi od tego samego autora, i w obu pismach został zamieszczony w tej samej treści.

Jak wynika z powyższego, twierdzenie nasze, zatem, że „Oberschl. Kurier" jest pismem hakatystycznem, jest słusznem, bo jakkolwiek pismo to ma pretensje być organem lojalnych wobec państwa niemców, to jednak tam, gdzie chodzi o szkodzenie polskim interesom, idzie w parze z hitlerowskim organem, jakim niezaprzeczalnie jest „Kattowitzer Zeitung".

Przy sposobności poruszenia kwestji tak nas obchodzącej, nie możemy pominąć milczeniem i tego faktu, że wśród całego szeregu firm polskich, są jeszcze takie, które te niemieckie wydawnictwa popierają.

Do tych należą w pierwszej linji niektóre firmy żydowskie. Są to naszem zdaniem firmy, zdradzające własny naród, bo gdy teraz cały świat żydowski stosuje jaknajdalej idący bojkot wszystkiego, co niemieckie, za rany zadane narodowi żydowskiemu przez Niemcy hitlerowskie, w Polsce istnieją jeszcze żydzi, którzy wrogów własnej ojczyzny popierają.

Z braku miejsca przytaczamy narazie poniżej wymienione firmy, w następnym numerze poświęcimy tej sprawie więcej miejsca.

Firmy, umieszczające swe ogłoszenia w prasie niemieckiej:

1) Fabryczny skład mebli „Fortuna", Katowice ulica Jagiellońska.

2) Fabryka wódek Fa H. Sedlaczek w Tarn. Górach.

3) Fabryka Chemiczna Dr. Behring i Ska w Bydgoszczy.

Specjalną uwagę zwracamy naszym czytelnikom na firmę meblową „Fortuna", niech społeczeństwo polskie na Śląsku pamięta jak należy tą firmę traktować, za jawne popieranie germanizmu. Nie zapominajmy, że firma ta, dając towary na raty, zalicza do swych klientów w pierwszym rzędzie urzędników państwowych, którzy kupując towary w tej firmie, dopomagają Jej do udzielania subwencyj hitlerowcom.

Sprawa szantażowo-prasowa
Pielawski i tow. przed Sądem Okręgowym w Katowicach

Dnia 3. października 1933 r. rozpoczęła się sprawa o szantaże prasowe. Dnia 6 listopada przesłuchiwano świadków dowodowych. Pierwszy zeznawał Dr. Wilimowski, który zeznał, że wykupił nakład „Głosu Publicznego", wychadzącego w Krakowie od Łobody, płacąc zł. 1500, zaś Fiszerowi 1140. Dr. Stałowski zeznał wprawdzie obciążająco red. Pielawskiego, lecz nie wyjaśnił zupełnie sprawy rzekomego na nim szantażu. Św. Jurecki, który był autorem artykułów przeciwko Dr. Stałowskiemu, nie został zaprzysiężony, gdyż w tej sprawie będzie jeszcze odpowiadał za oszczerstwo. Na pytanie prokuratora potwierdził on, iż wiadomości oddane przez Pielawskiego do dyspozycji władzom policyjnym, polegają na prawdzie. Zeznał, że Pielawski mu powiedział mu, że działa z polecenia Dr. Stałowskiego i że pretensje jego do Dr. Stałowskiego wynoszą około zł. 3 500 zł. Dalej zeznawał, że Malinowski mówił mu, że trzeba dać „sechs Eier" by o tem nie pisano.

Dr. Konieczny zeznał, że zwrócił się swego czasu do osk. Pielawskiego, o wyjaśnienie w sprawie umieszczonego art. przeciwko niemu. P. dał mu wyjaśnienie i za napisanie oraz za wyjazdy do Krakowa zapłacił mu za to pewną sumę. Żadnych wymuszeń nie było ze strony Pielawskiego. W sprawie Dr. Kołaczka przesłuchany dyr. Frąckowiak zeznał, że nigdy Pielawski nie przychodził do niego z żadnemi art. przeciwnie znał go od kilku lat i miał tylko z nim do czynienia w sprawie leczenia. Z art. przychodził do niego oskarż. Fiszer. Budoniwczy Grzonka zeznał, że Pielawskiego zna od 8 lat, rodziny bywały u siebie, za art. napisany na p. Grzonkową nie płacił, a pieniądze które wpłacił były za wykonanie filmu, oraz za prace wywiadowcze, które prowadziło biuro „Porad prawnych". O żadnym szantażu nie może być mowy. Św. Gasson zeznał, że Pielawski wymusił od niego zł 50 na ogłoszenie. Św. Benysek zeznał, że dokument podpisany przez Birrona na Fuerstenberga został podpisany przez tegoż dobrowolnie, a nie pod żadnym przymusem jak zeznał św. Fuerstenberg. Św. Bartel zeznawał pod przysięgą, że dał w roku 1928 Pielawskiemu zł 500,—, celem opłacenia Marchwickiego, by nie pisał o nim. Marchwicki zeznał, że nigdy nie miał zamiaru pisać o Bartlu, a co do sk. Pielawskiego, w tym roku wogóle z nim nie obcował. Dr. Krajewski zeznał przeciwko Fiszerowi, zaś co do osk. Pielawskiego wyjaśnił, że z nim nic nie miał do czynienia.

Dyr. Piwko zeznał, iż zapłacił różne kwoty za ogłoszenia, a czynił to na zlecenie Gen. Dyr. Gautscha. Zeznał dalej, że wszystkie dzienniki i tyg. miejscowe otrzymują zlecenia na reklamę mies. około 200 zł. P. Priebe zeznał, że dadł Pielawskiemu zł. 300 na reklamę, lecz nigdy o żadnym szantażu nie było mowy. Znam p. Pielawskiego, gdyż syn mój chodzi do szkoły z jego synem, kupuje u mnie towar i dlatego go również popieram. P. Grundmann Senior zeznał, że nigdy nic nie miał z Pielawskim, zaś Junior zeznał, że swego czasu ukazał się artykuł przeciwko „winiarni Kessla w sprawie śmierdzących kotletów. Z Pielawskim o tej sprawie mówił, lecz pewnego dnia przybył do niego Jurecki i Malinowski i namawiali go by zapłacił coś by przestano o nim pisać.

Dr. Kłodnicki z dyr. tramwaji wyjaśnił, że Pielawskiego niezna zupełnie. Sprawa tyczy Fiszera. P. Wieczorek wyjaśnił, że nigdy Pielawski u niego nie był i żadnych pieniędzy nie żądał. lecz Fiszer. To samo potwierdziła p. Odojówna.

Św. Sokolnicki wyjaśnił, że nigdy Pielawski nie żądał od Bartla zł 200, jak zeznał ten pod przysięgą, tylko na abonament. Św. Sokolnicki był również zaprzysiężony.

Jak się okazuje ze sprawy tej wyniknie niezawodnie kilka spraw o krzywoprzysięstwo i fałszywe zeznawanie przed sądem.

Dalszy ciąg rozprawy podamy w następnym numerze.

Jak wygląda w świetle prawdy, rzekoma afera prasowa „Nowy Czas" contra „Ekspres Ilustrowany"

W dniu 6. b.m. przed Sądem grodzkim w Katowicach, odbyć się miała ciekawa sprawa dwuch wyżej wspomnianych wydawnictw, która budziła wielkie zainteresowanie wśród miejscowego społeczeństwa.

Sąd grodzki na wniosek znanego adwokata p. Kowala przekazał sprawę do Sądu Okręgowego, uznając się do rozstrzygnięcia jej niekompetentnym.

„Śląskie Echo Tygodnia". jako jedyny organ na Górnym Śląsku, informujący swych czytelników o wszystkich sprawach w świetle prawdy, nie szczędząc trudów i zabiegów i tym razem zdołał zebrać cały szereg faktów prawdziwych, by uchylić rąbek tajemnicy tak bardzo intrygującej naszych czytelników sprawy i ciekawy ten incydent przedstawia jak zwykle w świetle prawdy.

Jeśli chodzi o stawianie zarzuty p. Szczepaniakowi, właścicielowi jednego z najpoważniejszych biur dzienników i wydawnictw, znanego nietylko na Górnym Śląsku, ale w całej Polsce, jakoby p. Szcz. stosował niedozwolone kroki konkurencyjne i dążył do zniszczenia niewygodnych mu wydawnictw, to są to gołosłowne, niczem niepoparte i nieuzasadnione brednie, wytworzone z bujnej fantazji jego przeciwników.

Wiadomo wszystkim bowiem, że pan Szczepaniak jest właścicielem całego szeregu kiosków sprzedaży wydawnictw, rozsianych po całym Górnym Śląsku i kilku województwach i zrozumiałą jest rzeczą, że wskutek wykrycia potajemnego ataku na całość jego przedsiębiorstwa, w czasie organizowania jednego z dziesięciogroszowych pisemek w Katowicach, wskutek wykrycia zakulisowej roboty godzącej w jego egzystencję nie dopuścił, (do czego miał zresztą zupełne prawo) do kolportowania tego pisemka w swych kioskach.

Jak zdołaliśmy stwierdzić, owa zakulisowa robota, godząca w dobre imię i przedsiębiorstwo Pana Szczepaniaka, przedstawiała się następująco: W czasie, gdy owe dziesięciogroszowe pismo było w stadium organizacji, była u pana Szczepaniaka zatrudnioną w charakterze siły kancelaryjnej niejaka panna J. G., obecnie żona jednego z redaktorów bardzo „popularnego" dziennika (czytaj odwrotnie), do której organizatorzy podobno zwrócili się, by zdradziła im nazwiska wszystkich odsprzedawców gazet kolportowanych przez biuro dzienników p. Szczepaniaka, oraz nazwiska wszystkich stałych prenumeratorów, by tą drogą dojść do nich.

Sprawa została przez ową pracowniczkę **p. Szczepaniaków zdradzoną**. Pani owa niechcąc maczać swe palce w tą nieczną robotę, postąpiła rzetelnie, a p. Szczepaniak, mając w ręku tak jaskrawe dowody szkodzenia jego przedsiębiorstwu, zastosował jaknajdalej idące środki zapobiegawcze i z góry wykluczył, by pismo to, które działało tak jawnie na jego szkodę, mogło być przez niego popierane. A przyznać trzeba, że nauczka dana wydawcom owego pisemka nie mogła pozostać w cieniu, albowiem pozbawienie wydawców tylu źródeł sprzedaży jakiemi rozporządza p. Szczepaniak zrobiło swoje.

Wydawcy zaś widząc, że p. Szcz. jest w prawie i nikt niema prawa rozporządzania się w jego własnem przedsiębiorstwie, nie mogąc znaleść innego sposobu, postanowili drogą zmyślonych doniesień, drogą brudnej konkurencji szkodzić tak poważnej firmie jaką jest biuro dzienników „Haga". Zaznaczyć wypada, że p. Szczepaniak po wykryciu zakulisowej roboty przeciwko niemu, nie skarżył, nie postąpił tak jak postępują jego przeciwnicy, ale jak prawdziwy kupiec, zastosował jedynie w ramach

przepisów i przysługujących mu praw środki zapobiegawcze.

To lojalne i prawne postępowanie p. Szczepaniaka, doprowadziło wydawców do wścieklizny, to też wykorzystawszy wszelkie możliwe środki brudnej konkurencji, nie mogąc zniszczyć tą drogą tak poważnej instytucji, uciekli się do wniesienia skargi sądowej.

Wyniku tego procesu należy oczekiwać tylko w formie zupełnej rehabilitacji P. Szczepaniaka i wydawnictwa „Ekspress Ilustrowany".

Dowodem tego, że P. Szczepaniak jedynie w obronie własnej i swego przedsiębiorstwa zabronił kolportowania „Nowego Czasu" w swych kioskach, jest fakt, że wszelkie inne wydawnictwa pracują z biurem dzienników „Haga" ku obopolnemu zadowoleniu i są do nabycia we wszystkich jego miejscach sprzedaży, jedynie to jedno wydawnictwo tj. „Nowy Czas", który jak już wspomnieliśmy zakulisową robotą chciał szkodzić jego przedsiębiorstwu nie może z p. Szczepaniakiem i to zupełnie słusznie pracować.

Likwidowanie „Macherów" podatkowych (pośredników)

Od dłuższego czasu różni meklerzy i osobnicy o ciemnej przeszłości, wykorzystują naiwność kupców i przemysłowców a w szczególności w ośrodkach ciężkiego przemysłu, i doradzają w jaki sposób należy prowadzić księgowość, by omijać płacenie należnych państwu podatków! Władze zorjentowawszy się w sam czas, **przystąpiły do likwidacji tych pasibrzuchów,** i tak w Warszawie odbędą się pierwsze tego rodzaju procesy przed sądem karnym. Na ławie oskarżonych zasiędą tak zwani macherzy podatkowi, którzy interwenjując w urzędach podatkowych i skarbowych, dopuszczali się systematycznie oszustw i fałszerstw. Dlaczego do tego doszło? Wiemy o tem, że istnieje okólnik, by do urzędów skarbowych i podatkowych nie wpuszczano macherów, prócz adwokatów, aplikantów i właścicieli koncesjonowanych biur podatkowych. Co się dzieje u nas na Śląsku!! Codziennie kręcą się falangi podobnych macherów z książkami pod pachą i interwenjują dla różnych klijentów. Tego rodzaju proceder musi ustać. Każdy obywatel i kupiec powinien prowadzić należycie książki, a wówczas nie będzie potrzebował „macherów". W samych Katowicach mamy około 28 biur interwencyjnych, w tych jest kilku macherów tak zwanych „ważnych"; ci latają po urzędach, ale bez książek! dlaczego? Tą kwestję pozostawiamy otwartą do czasu najbliższego numeru naszego. Możemy sobie wyobrazić jakie powstanie zamieszanie między macherami po ukazaniu się naszego numeru! Nazwiska tych szarlatanów żerujących na mieniu państwowe, będą zapewne znane naszym czytelnikom. Po odbyciu się w najbliższym czasie rozpraw nie omieszkamy opublikować wszystkie nazwiska macherów na Śląsku. Będzie miała policja znów robotę.

Cz.—

Oświadczenie

Podaję ponownie wszystkim zainteresowanym do wiadomości, że za wszelkie zobowiązania materjalne Spółki Wydawniczej „Echo" w Katowicach nie biorę żadnej żadnej odpowiedzialności, jak również położone przezemnie podpisy na wekslach, wystawionych w imieniu owej Spółki unieważniłem.

Wszelkie bowiem zobowiązania materjalne i wekslowe z chwilą mego wystąpienia ze Spółki, przejęli nowi właściciele Spółki wydawniczej „Echo" w Katowicach.

Kajetan Paprocki
Wydawca i redaktor Śl. Echa Tyg.

Sprostowanie

Po myśli art. 11 Ustawy prasowej, prostujemy niniejszem podaną przez nas wiadomość w numerze 15-16 na stronie pierwszej pt. „Pan Hans Arndt vel Jan Arndt i tow", jak następuje:

„Nieprawdą jest jakoby M. K. K. O. Katowice zdyskontowała weksel na 10.000 zł. wystawiony przez Emanuela Rudzkiego, Hansa Arndta i Maksa Rudzkiego, a pełnowartość wypłaciła jednemu z tut. mecenasów".

Zamieszczając lojalnie to sprostowanie, zapytujemy jednak Zarząd M. K. K. O. Katowice, co jest w takim razie prawdą?

Łobuzerskie metody członków „N S. P. R."

Ostatni numer „Śl. Echa Tygodnia", w którym zamieściliśmy rewelacyjny artykuł p. t. „Znamienny głos członka Kom. Wyk. N. S. P. R." uderzył w dom przy ulicy Dworcowej 18, jak grom z jasnego nieba, wywołując zrozumiałe zamieszanie i konsternację. Artykuł ten wywołał wściekliznę wśród członków zarządu, a zamieszanie i dezorjentację wśród członków i zwolenników partji, w których głowach napewno nie może się pomieścić, jak dalece są tumanieni i okłamywani.

To też panowie z zarządu, którym piekielnie zależy, by czasopismo nasze z tym nieszczęsnym dla nich artykułem zagrzebać, gdzieś bardzo głęboko, by ani jeden wyraz nie dostał się do ich członków i zwoleników poczynili wszelkie starania **o uzyskanie konfiskaty** jednak bezskutecznie.

Gdy więc zawiodła droga prawna do wycofania omawianego numeru z obiegu, panowie prowodyrzy partyjni, powzięli inny plan zniszczenia tego numeru.

Otóż ni mniej ni więcej tylko przypuścili generalny **atak na nasze plakaty rozlepione na naszych tablicach w kioskach,** które w niemiłosierny sposób zdzierali jak sępy pazurami, a gdy się przekonali, że my mamy dość sił, by każdy zdarty plakat natychmiast uzupełnić, rozpoczęli inną metodę i zabrali się do zmazywania plakatów jakąś czarną mazią (którą napewno dostarczył im słynny już dziś w partji p. K. Ni. ze swojego składu. Prócz tego na co mamy dowody i świadków) umundurowani członkowie partji uwijali się po kioskach wygrażając się, że jeśli będą sprzedawać „Śl. Echo Tygodnia" to im te kioski porozbijają. Nie koniec na tem, w niektórych miejscach osobnicy ci twierdzili, że mają specjalne upoważnienie do niszczenia naszego wydawnictwa.

Nic to nie pomoże Panowie „Rodacy", stosowanie takich metod do niczego Was nie doprowadzi, a nam nigdy zaszkodzić nie może przeciwnie przynosi to nam zaszczyt i dodaje nam bodźca do jeszcze intensywniejszej walki przeciw Wam. Nie myślcie Panowie, że zdzierając plakaty przeszkodzicie w rozpowszechnianiu naszego wydawnictwa, nic to nie pomoże. „Śl. Echo Tygodnia" cieszy się wśród tutejszego społeczeństwa taką poczytnością i takiem powodzeniem, że wszelkie szkodzenie mu na nic się nie przyda, a przeciwnie dopomaga do jego popularności.

Pozwalamy Wam więc nadal stosować tą metodę, przyczem zaznaczamy, że podobną drogą nie pójdziemy, gdyż trzymając się stale zasady, że „głupiemu trzeba ustąpić", ustępujemy i tym razem. Dziwi nas tylko jedna rzecz. Dlaczego członkowie partji, zajmujący pewne stanowiska nie dotrzymują przyrzeczeń lub danego słowa, gdyż o tem przekonaliśmy się sami, że tak jest. Interwenjujący bowiem u nas w sprawie owego druzgocącego artykułu p. Chowański, redaktor odpowiedzialny „Błyskawicy", na naszą uwagę o sprawie zdzierania plakatów, przyrzekł nam, że będzie interwenjował w Zarządzie i, że coś podobnego napewno się nie powtórzy. Słowo dane przez p. Ch. odniosło wręcz przeciwny skutek, gdyż w godzinę po jego bytności w naszej redakcji, jakby na ironję, wszystkie nasze plakaty, świeżo przez chłopca rozlepione zostały pozdzierane. Przyrzeczenie drugiego członka, który również w sprawie tego kompromitującego artykułu u nas interwenjował, odniosło taki skutek, że plakaty nasze zamiast pozdzierane, zostały na czarno pomalowane.

Z tego wszystkiego widzimy Panowie „Wiśniowi Kominiarze", że rewelacje nasze bardzo Was bolą, a jaki porządek w łonie partji panuje to dowodem tego jest, jak bardzo się staracie zniszczyć każdy zdrowy głos o Was, gdyż obawiacie się, by otumionym przez Was ludziom nie otworzyć oczu. Jesteśmy jednak pewni, że już niedaleko jest dzień, w którym dowiemy się o zakończeniu żywota stworzonej przez Was partji, co Wam zresztą bezinteresownie z całego serca życzymy.

AS.

——◆——

Tajemnice Wysokiego Muru

Kilka niespełna tygodni dzieli nas od czasu, kiedy w jednym z popularnych dzienników, cieszącego się znaczną poczytnością wśród mieszkańców G. Śląska ukazywał się reportaż p. t. „Tajemnice Więzienia Katowickiego", w którym autor w fantastycznem i polotnem sprawozdaniu, patrząc na sprawy więzienne z punktu widzenia tylko sensacji, zajmując się niepotrzebnie między innemi życiorysami ważniejszych więźniów, przedstawił rzecz w świetle zgoła obojętnym, traktując w swym reportarzu sprawy zgoła mniej poważne i godne prawdziwie podkreślenia na łamach tak poczytnego pisma.

Reportaż ten wywołał odgłos wśród społeczeństwa, którego pewna część zwróciła się do nas z prośbą, byśmy jako wydawnictwo przedstawiające wszystkie zagadnienia w barwach rzeczywistych i prawdziwych i jako miejscowy organ zajęli się tą wielce interesującą ogół mieszkańców sprawą.

Czyniąc zadość życzeniom naszych Szanownych Czytelników, rozpoczynamy z numerem niniejszym druk reportarzu naszego specjalnego korespondenta, który nie szczędząc trudu i środków zdołał zebrać tą garść wrażeń i faktów, którymi niniejszem dzieli się z czytelnikami.

Przystępując do omówienia życia więzienia Katowickiego, zaznaczam, że z góry wykluczam niesmaczne i zgoła wyrzadzające krzywdę ludziom zbrodni i występku, by gdy już raz sprawiedliwość wyraziła się o ich winie i karze i mury więzienne na dłuższe, czy też krótsze okresy czasu zamknęły się za niemi, wyciągać jeszcze raz na światło dzienne to wszystko, co dotyczy ich wykroczeń, zbrodni i przestępstw.

Zajmię się jedynie ich życiem w murach więziennych, oraz wytężoną pracą tych, których obowiązek i prawo postawiły do czuwania nad wykonaniem tego prawa, oraz przestrzegania regulaminu więziennego i stroną moralną jak też duchową pensjonarjuszy, tego zakładu, który oby się doczekał jaknajszybciej czasów, kiedy ten odłam ludzi z naszego organizmu społecznego przez prawo tam osadzonych, jaknajszybciej wrócił na drogę poprawy, na drogę z której już nigdy nie zboczą i po której będą kroczyli uczciwie jak przystało na dobrych obywateli, by się doczekał czasów, kiedy mury jego będą puste.

Omawiając sprawy szczegółowo na pierwszym planie stawiam służbę więzienną. Przyglądając się pracy tych ludzi, którzy bez szemrania i z zaparciem się siebie wykonują swe obowiązki, zaznaczam, że służba straży więziennej jest bardzo ciężka i wytężona. Więzienie Katowickie ma pomieszczenie na stan około 200 więźniów, w tej chwili jednak stan w oddziele męskim przekracza liczbę ponad 400, natomiast ilość personelu przewidziana na stan tylko 200 ludzi wcale się nie zmieniła i ta mała garstka pracowników spełnia obecnie podwójne prace.

Na oddziele, w którym pomieszczonych jest przeszło 100 więźniów, rozmieszczonych w celach na dwuch piętrach jest tylko jeden strażnik. Praca takiego strażnika jest bardzo ciężka. Przebywa on w służbie od wczesnego rana, bo od godziny 5-tej,

do późnej nocy, tak w dnie powszednie jak i święta bez zmiany. Wolnych godzin niema prawie wcale, jedynie kilka godzin nocnego spoczynku, a dnie wypoczynkowe u tych ludzi zdarzają się bardzo rzadko, przeciętnie raz na 7 do 8 tygodni. Wprawdzie za pełnienie służby w dnie świąteczne, otrzymuje każdy strażnik drobne wynagrodzenie, jednak kwoty te jakie dostaje są w niczem w porównaniu z tem, ile zdrowia i sił żywotnych traci każdy z nich.

We wszystkich dziedzinach życia są Ustawy i przepisy normujące ilość godzin pracy i zatrudnienia, za przekroczenie których każdy chlebodawca pociągany jest do odpowiedzialności, jedynie tych cichych pracowników nikt w obronę nie bierze, a warto się nad tem zastanowić, bo im też przysługują prawa, tak jak każdemu innemu pracownikowi zatrudnionemu w handlu, przemyśle czy rzemiośle.

Poruszając tą sprawę, tak ważną dla tych, którzy tą ciężką służbę spełniają, zwracamy się do odnośnych władz z gorącym apelem, by zechciały w drodze odpowiednich zarządzeń rzecz tą unormować i przez ewentualne zwiększenie personelu więziennego, dać możność tym pracownikom korzystania z przysługujących im praw do spoczynku i wytchnienia po ciężkich zajęciach służbowych.

Ile wysiłku woli, ile pracy fizyczn j musi włożyć w nałożony nań obowiązek każdy ze strażników. trudno jest określić. Bowiem regulamin więzienny jest surowy i za najmniejsze wykroczenie przeciw temu regulaminowi nietylko ze strony strażnika, ale nawet każdego więźnia, odpowiedzialność w pierwszej linji spada na niego. On bowiem jest bezwzględnie odpowiedzialny za wszystko co się na jego oddziele dzieje, a jak trudno jest taki porządek utrzymać.

Strażnik taki musi zadowolić wszystkich, i swoje władze przełożone i więźniów. Jakim psychologiem musi być każdy z nich, by wszystko szło sprawnie, bo ludzi których występek czy zbrodnia tam sprowadziły, trzeba poznać, trzeba zrozumi ć, gdyż każdy prawie z nich czuje się tak, czy inaczej skrzywdzonym, każdy czuje się nieszczęśliwym, bo nim w rzeczywistości jest, każdy więc strażnik stosując się ściśle do regulaminu musi rzetelnie wykonywać swe obowiązki. a pozatem musi być też człowi kiem, który w ramach dozwolonych stara się ulżyć doli tych, których obowiązek nakazuje mu pilnować.

I przyznać trzeba, że straż więzi nna wywiązuje się ze swego zadania znakomicie. Porządek panuje wszędzie wzorowy, a jest to zasługą tych, których milczeniem pominąć nie można.

Na pierwszem miejscu stawiam właściwego stróża porządku więziennego przodownika straży więziennej **Wranika Augustyna**, który będąc bezpośrednim przełożonym wszystkich strażników i więźniów wywiązuje się z powierzonego mu stanowiska ku ogólnemu zadowoleniu. Jest to pracownik prawy, przytem surowy, wymagający, jednak sprawiedliwy i wyrozumiały.

Drugim takim pracownikiem, który cieszy się wielkiem zaufaniem swych przełożonych i dużą popularnością wśród więźniów jest **starszy strażnik Robert Klapsia**, Górnoślązak, zasłużony powstaniec, człowiek o wielkim poczuciu, obowiązku i dużej dozie znajomości ludzi. Dlatego na podległym mu oddziele panuje wszechwładnie czystość, porządek i mir. Więźniowie odnoszą się do niego ze wszystkiemi sprawami z pełnem zaufaniem, gdyż pewni są, że ten strażnik jest nietylko ścisłym wykonawcą swych obowiązków, ale także człowiekiem, umiejącym wglądnąć w duszę więźnia.

Za nim bezpośrednio kroczy **strażnik Smekot Stanisław**, również wzorowy pracownik, prawego charakteru, odnosi się do powierzonych mu więźniów z taktem i po ludzku, jest wymagający i surowy, jednak sprawiedliwy i wyrozumiały, dlatego też Oddział powierzony jego pieczy stawiany jest przez przełożonych jako wzór.

Dalsi pracownicy to wykonawcy swych obowiązków, spełniając je ściśle w myśl przepisów i regulaminów.

Władze przełożone Więzienia a w pierwszym rzędzie **p. Naczelnik Franciszek Gielnewski** zasługuje na uznanie, gdyż jego silna ręka i czujne oko dba, że w Katowickiem więzieniu panuje ład i porządek.

Dzielnym jego pomocnikiem jest zastępca **p. Podkomisarz H. Kostecki**, o którym więźniowie wyrażają się z pełnym szacunkiem, a podwładni z respektem i poważaniem. (C. d. n.)

Repertuar kinoteatrów w Katowicach.

CAPITOL — „Noc w Grand Hotelu" z Zuzą Vernoną i Rolandem Toutainem.
CASINO — „Pocałunek przed lustrem" z Nancy Carollem.
COLOSSEUM — 1. „Panienka i miljon", 2. „Śledztwo", film kryminalny.
PALACE — „Pat i Patachon — jako dzielni wojacy."
RIALTO — „Królewski Kochanek" z Fryderykiem Marchem i Claudette Colbert.
UNION — „Miłostki o północy" z Danielą Pardą i Pierem Baczewem.

———◆———

Kino „APOLLO" w Bielsku wyświetla od 9. do 13. bm. film pod tytułem: „Szalona noc" z Gene Raymond i Lorette Young.

Agencje. W kraju: Katowice, Biuro dzienników „Haga", Katowice, ulica Piastowska. — Bielsko, ul. Mickiewicza 26 tel. 1844. — Królewska Huta, Biuro dzienników „Prasa". Kraków, ul. Grzegórzecka 22. — Oświęcim, ul. Klucznikowska 7. — Oddz. dla Podhala: E. Grunspan, Nowy-Targ. Zagranicą: Oddział w Rumunji, Cernauti str. Isopescul 1 a.

Druk: „Drukarnia Ludowa", Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami. Katowice, Teatralna 12.

EMPES

Król Demonów

6) **(Powieść sensacyjno-erotyczna)**

ROZDZIAŁ III.

(Ciąg dalszy.)

Młody mężczyzna o pięknej budowie ciała i szlachetnych rysach twarzy, stał przed jasno oświetloną wystawą sklepową i spoglądał uważnie na obok przechodzące kobiety. Od czasu do czasu patrzał na ręczny zegarek, a potem znowu na kobietę.

— Czyżby miała nie przyjść — myślał. A może ona już wie o czemś? — Może już wie o celu, jakie miało zapoznanie się z nią? Nie, to niemożliwe — upewniał się sam. Ona niczego się nie domyśla. Ona napewno mu wierzy. Sprawa pójdzie jaknajlepiej. On wie. że pójdzie, a to jeszcze prędzej, aniżeli się spodziewał. Już wczoraj, gdy ściskał jej ręce, przymykała sennie oczy, jakby była upojona jego dotknięciem.

— Dobry wieczór dla pana.

— Odwrócił głowę i spostrzegł tę, na którą czekał.

— Dobry wieczór, Elu. — Podał jej rękę i spojrzał prosto w oczy.

— Gnieważ się pan za spóźnienie? — rzekła z uśmiechem.

— Czyż można się gniewać na kobietę o tak pięknych oczach, co świeca jak brylanty i przyciągają jak magnes?

— Z pana, panie Wojnarski, jest prawdziwy kobieciarz.

— Pani mnie obraża......

I rozmowa potoczyła się dalej w banalny sposób, a obie strony używały utarte już frazesy, jakiemi zwykle posługują się zakochani w pierwszym okresie.

Padał mokry śnieg i odrazu tajał na ulicy. Przeszli obok małej kawiarni, skąd dolatywały dźwięki jazzowej muzyki.

Wojnarski zaproponował wejście do restauracji. Kelner wskazał stolik obok okna. Zajęli miejsca.

Po chwili milczenia zapytała nagle kobieta:

— Dlaczego właściwie pan za mną chodził przez tyle dni?

— Ponieważ pani mi się spodobała i zapragnąłem ją poznać.

— Ja się panu spodobałam? Gdzie mnie pan widział poraz pierwszy? Dlaczego pan specjalnie na mnie zwrócił uwagę?

Wojnarski starał się ukryć zmieszanie przez podnoszenie filiżanki kawy do ust. Po chwili rzekł:

— Widziałem... tego... widziałem panią na ulicy.

— Aha — rzekła i dziwny uśmiech zakwitł na jej skarminowanych wargach.

W tej chwili stanął obok Wojnarskiego mężczyzna w czarnem ubraniu, włosy miał wypomadowane a w ustach dwa zgniłe zęby. Zwrócił się do Wojnarskiego, prosząc o ogień.

Równocześnie, inny mężczyzna, siedzący opodal przy stoliku, wręczył niespostrzeżenie kobiecie karteczkę, na której ta przeczytała następujące:

„Wenus, kokietować więcej. Zaprosić do siebie i nie zadawać niepotrzebnych pytań".
K. D.

Gdy Wojnarski odwrócił się od kobiety, ta siedziała już całkiem spokojnie i ściskała w ręku pod stołem karteczkę. Dwaj mężczyźni wyszli tymczasem na ulicę.

— Czuję się niezdrowo — rzekła nagle Wenus". Chciałabym do domu.

— Pozwoli pani, że ją odprowadzę.

— Owszem, proszę bardzo.

Wojnarski zdziwił się, a raczej udawał zdziwienie, mijając kręte schody.

— Czy tutaj pani mieszka?

„Wenus" skinęła potakująco głową.

Usiadła na kanapie. Wojnarski obok.

Pokój tonął w mroku. Jedynie światło gazowej latarni ulicznej, dostawało się do izby jedną długą smugą, kształtu wydłużonego prostokąta, padało na ścianę, gdzie na obrazie naga kobieta spoczywała nad strumykiem górskim.

Wojnarski przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Ona mu nie wzbraniała. Przyłożył usta do jej policzka i poczuł silny gorąc bijący od jej woniącego ciała. Poczuł krew napływającą do głowy. Wszystko wokoło niego zaczęło się kręcić — wirować, prędko, coraz prędzej, aż przybrało szalone tempo i Wojnarski stracił panowanie nad zmysłami.

„Czarna Wenus" całowała Wojnarskiego namiętnie. Całowała go nie w ten sposób jak „Króla Demonów", przed którym czuła lęk. Całowała go tak, jak się całuje kochanka, a czyniła to dlatego, że sprawiało jej to przyjemną rozkosz, a w sercu czuła przytem przyjemne łechtanie, co powszechnie nazywają miłością. W jego objęciach zapominała o całym świecie. Jego dreszcze wzbudzały w niej, wzajemne zmysłów dreszcze, — i... coraz bardziej przyciskała go do siebbie, jakby chciała jego osobę zlać ze swoją, w jedną całość, by następnie razem utonąć w zmysłowem upojeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).